ES idzie na wojnę — sisey

Ocknął się z twarzą wtuloną w piasek. Plaża? No tak, a Lilka pewnie podrywa tego nowego ratownika. Otworzył oczy.
- Jezu! Nic nie widzę, oślepłem!
Mrok niechętnie ustępował, ale w miarę jak eS rozpoznawał szczegóły, wracały wspomnienia. Był jednym z obrońców. Szeregi topniały jak śnieg na wiosnę, a oni od miesięcy czekali na jakieś wsparcie. Dowódca odcinka zginął już dwa tygodnie temu, kiedy poszli odbijać lokalny serwer. Przynieśli go potem podziurawionego jak sito. ES do końca życia będzie pamiętał wyraz zdumienia zastygły na jego twarzy. Od tamtej pory było tylko gorzej. Z jego plutonu został tylko on i...
- Ted! - wrzasnął, jakby ogłuchł, a nie oślepł. - Ted, matole gdzie jesteś?
Usłyszał z prawej strony jakiś ruch i odpowiedź, która przyszła szeptem.
- A ty się głośniej drzyj, Chcesz, żeby nas wykończyli?
- No i co? Może tak byłoby lepiej? - rzucił oblizując spękane wargi. - Sądzisz, że ktoś jeszcze nie wie o naszej obecności?
Wszystko było lepsze od leżenia tutaj. Smród, mundury sztywne od brudu, wiecznie siąpiący deszcz i żarcie, które wstyd było nawet określać. Przez lata nauczył się jednego: spać gdziekolwiek i w każdej chwili, bo na wojnie nie przegapisz niczego – obudzą.
- Ale miałem sen.
- Niech zgadnę, znowu Lilka? - wyszczerzył zęby Ted. - Tobie w ogóle śnią się inne rzeczy?
- Byliśmy na plaży. Ona w bikini, laguna tylko dla nas... Rozumiesz, zero ludzi, żadnej wojny. Odpaliłem lapka, a tam na każdej stronie blogi jakichś nolajfów i innych emo, a potem nadleciał samolot z ogromnym banerem "Piła XXV - już w kinach". Włączyłem sobie Led Zeppelin, a tu ratownik przylazł i pokazuje na taką wielką tablicę z napisem "Only Lady GaGa". To ja do niego palec środkowy wystawiam, a ten skoczył na mnie i zaczął dusić twarzą do piasku. Się obudziłem...
- Głupszego snu nie słyszałem. O szlag, nawet fajki się kończą. Dawaj po całym. - Ted wyciągnął zmiętoloną paczkę i zapalili. Napięcie opadło z nich powoli jak kurz. Już było dobrze, prawie sielsko. Nawet niebo wydało się mniej stalowe.
- A gdyby tak raz a dobrze zabrakło prądu, ale byłbym szczęśliwy. - ES z lubością przymknął powieki, a błękitny dymek snuł się leniwie pomiędzy palcami i wolniutko unosił w chmurność popołudnia. - Nie lubię ich - zmarszczył czoło w zamyśleniu.
- Cha, też mi nowina, a kto lubi? - wzruszył ramionami Ted. - Jednak, kurwa, uważam, że jesteś za ostry. Ten perfekcjonizm kiedyś cię zniszczy. No w dupę, przecież gdybyś był, dajmy na to sprzątaczką, to nikomu by nie było wolno chodzić po podłodze. Myślisz, że to normalne? Dać takiemu w pysk, wykopać, a nawet zbanować najbardziej upierdliwych ekstremistów, ale ty? Sadzisz się za częstochowszczyznę jakby ci ojczyzną była. A tak w ogóle to odebrałem komunikat, że...
- Czy mi się zdaje, czy schamiałeś ostatnio? - eS spojrzał przelotnie, na rozmówcę. - Zaniżasz poziom stary. Ja po prostu lubię, gdy wszystko jest na swoim miejscu. Kiedyś było inaczej, ale ustawa "cyfrowe wykluczenie" - splunął - to całe szaleństwo z pełnym dostępem... Żeby tak dało się cofnąć czas... Nosz cholera, przecież wiesz, o czym mówię!
- ...pojawił się nowy model. Saper, czy Sapek, jakoś tak dziwnie - wycedził Ted. - Chuj jeden wie co to potrafi. I się nie czepiaj mojego języka, to jest wojna, a nie fabryka smoczków, ofiary muszą być!
- Umm, ta? Realizm ponad wszystko - eS pokiwał głową, kwitując replikę. - Daliśmy radę Wędrowyczom, to i z tym gównem sobie poradzimy, tak myślę - mruknął, a pstrykнięty kiep poleciał wysokim łukiem nim znikł za stosem cegieł.
Faktycznie, na początku klon wydawał się prawdziwym hero. Chodził taki zygzakiem od portalu do portalu, a trafienie go było prawie niemożliwe. Ich mocną stroną był banał i ta porażająca szybkość

replikowania. Prawdą jest, że było z nimi dość łatwo, kiedy już wypracowano metodę, ale to wszystko odbywało się kosztem ludzi. W tym wypadku, rzeź drugiej kompanii zapasowej. Pech sprawił, że koty trafiły na nowy model. Szkoda chłopaków, a wystarczyło na trasie Wędrowyczów podrzucić czyste kartki i zapominali o całym świecie. Stawało to to, w tych swoich gumiakach, fufajce i śliniło się gapiąc bezmyślnie w biel papieru. Oczywiście ustrzelenie takiego celu, było w tych okolicznościach zwykłą formalnością.

- No dobra, co teraz? - zapytał eS, przyglądając się swoim paznokciom.

- Jak co? - odparł Ted, ocierając nos wierzchem dłoni. - Ile masz amunicji? Bierzemy dupę w troki i wio. Tu już nic nie ugramy. Zostało nas raptem dwóch. Wcześniej czy później zwyczajnie nas zadepczą.

- Raczej wcześniej. Trzy - przeliczył spokojnie magazynki. - Nie jest źle. Mam jeszcze dwa granaty, pakiet anty i rakietnicę. Ty co masz?

- Podobnie, plus trochę żarcia. - Ted podrapał się po potylicy i spojrzał w niebo. - No i dobra, ruszamy za godzinę. Niech tylko się ściemni.

Czas płynął powoli. ES pił właśnie wodę, kiedy usłyszał ich. Już się nawet nie kryli specjalnie. Jeden rzut oka przez okienko wystarczył, by ocenić sytuację. Czterech wierszokletów i ten cholerny prozogrób. Był też ktoś nowy; wysoki o srebrnych włosach, ubrany w czarną skórę z przytroczonym na plecach mieczem. Nie wiedzieć czemu nosił baseballówkę z naszywką "Army".

- Ki diabeł? Chyba mamy nowego?! - rzucił w przestrzeń. - Ted, słyszysz?

Tłukli to towarzystwo jak wszy, a oni wciąż wracali! Wystawił lufę ponad worki z piaskiem i spokojnie podpuścił ich bliżej.

- Starszy kapral prozodysta mel du je się na służ bie - wyskandował pod nosem. Wiedział dokładnie, gdzie zaczyna się „droga bez powrotu”, a oni szli całą szerokością łącza. Zero ubezpieczenia, czy chociaż filtrowania wyników. - Pieprzona masówka. Prawdziwi twardziele nie robią backupów? No to sprawdzimy.

- Ted, nadchodzą! - wrzasnął. W odpowiedzi usłyszał jedynie szczęk odciąganego zamka.

Es przymierzył i pociągnął w trybie oszczędnym. "Tylko pięć słów, pamiętajcie." - dowódca powtarzał to do znudzenia. Dwa przymiotniki trafiły bezpośrednio.

Jednego mniej! Kolejny padł pod onomatopeją Teda. W odpowiedzi, ciężkie "orty" przeleciały nad głowami obrońców odłupując tynk z sufitu. Ledwo się uchylili.

- To gnoje parszywe, dupy posrane! - Ted klął zawzięcie.- ES, widzisz co on wyprawia?!

Teraz obydwaj patrzyli zdumieni jak srebrnowłosy zatrzymał się o dziesięć kroków od barykady i wywija błyszczącą klingą! Uniósł ostrze poziomo na wysokość twarzy wykręcając piruet (nawet ładny). Potem drugi, aż zaświszczało powietrze i trzeci...

- No dobra, jak już wszystko, to spierdalaj! - dał się słyszeć głos Teda i prawie jednocześnie krótka seria zmiotła klona.

...a nie, trzeciego już nie dokręcił.

I wtedy to się stało. Chyba za bardzo się wychylił. Nie wiadomo, może poniosło go? Wiązanka neologizmów przecięła Teda prawie wpół. Przez bardzo długie dwie sekundy, ES znieruchomiały patrzył na ciało przyjaciela.

- Dość! - wrzasnął, jakby samym krzykiem chciał powalić przeciwników. Nie było w nim strachu. Wyrwał zawleczkę z granatu, jedną ręką strzelając do nadbiegających. Celna anafora powaliła kolejnego wierszokletę. Został jeszcze ten prozogrób, który wywalił groteską. Ledwo zdążył się uchylić, w półobrocie strzelając długą serię orzeczeń. Jednak klon uskoczył za jakiś złom i cała seria trafiła w próżnię. ES upuścił broń na pas i w tym samym momencie cisnął granat. Padł, a odłamki rzeczowników fruwały na wszystkie strony. Po chwili dym się przerzedził. Był sam jak wdowi wers.

Powoli podniósł broń i automatycznie zapalił papierosa. W tym samym tempie rozciągnął potykacz, a na wystającej belce wywiesił szarą tabliczkę.

- No, nikt nigdy nie powie, że nie broniliśmy się do końca.
Dym znów przynosił ulgę. W słuchawce usłyszał nagle jakiś chrobot.
- Sisey... szysz? Sisey odezwij się! Sisey rozwalili nam SQL! Nadchodzą od szkieletowej! Co najmniej trzy teksty na głowę! Powtarzam...
Głos zamilkł tak samo nagle, jak się pojawił. Powoli zapadał mrok. ES rzucił peta i podniósł się z rumowiska.
- Znów ktoś potrzebuje pomocy - zamruczał. - Ciężki jest los krytyka, cholernie ciężki.
Niebo sprawiedliwie obdzielało deszczem zarówno zwycięzców, jak i pokonanych, a wiatr kołysał obcojęzyczny napis...

"403 Forbidden Error uploading files.You don't have permission to access"

/*wszelkie podobieństwa zamierzone/

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

sisey, dodano 24.11.2009 08:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.